

NIKTITU

PAWEŁ MAJ

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

1.

Olo Grabski bardzo lubił swoje piętnastoletnie życie, mimo że nie wyróżniał się niczym niezwykłym spośród swoich kolegów. Mieszkał w jednym ze śródmiejskich bloków, miał własny pokój, wiecznie zajętych pracą rodziców i mnóstwo lekcji w szkole, której nie cierpiał. Jego mama była wziętym architektem, prowadzącym własną firmę, która ostatnimi czasy złapała kilka sporych i dobrze płatnych projektów. Rodzina bardzo odczuła wynikły z tego zastrzyk gotówki – zwłaszcza Olo. Jego mama, Iza, postanowiła wynagrodzić mu niedawne nieobecności w domu i kupiła mu nową konsolę PS4. Tata uważał, że lepszy byłby rower. Sam codziennie dojeżdżał nim do pracy, chociaż pod ich blokiem zatrzymywał się tramwaj, który mógłby go dowieźć bezpośrednio do Państwowego Instytutu Weterynarii, gdzie pracował jako główny doradca do spraw terenów leśnych. Ojciec

kochał swoją pracę, a Olo niejednokrotnie się zastanawiał, jak to możliwe, że zamieszkali w samym środku miasta. Ba, jak to możliwe, że w ogóle tata z mamą się poznali! Wyglądali, jakby pochodzili z zupełnie innych planet. Ona: rzeczowa, obdarzona dobrym gustem w każdej niemalże dziedzinie (od wystroju wnętrza, poprzez dobór ubrania, aż po przyrządzanie domowych posiłków) i zawsze szukająca dziury w całym fatalistka. On: wiecznie roztargniony eremita, niedbający o dobra doczesne, zapalony ekolog przedkładający zwierzęta nad ludzi, wobec których zazwyczaj był oschły i nieufny, a przy tym nieuleczalny optymista.

Jednak jakoś musiało im się udać, bo Olo łączył w sobie cechy zarówno taty, jak i mamy. A przynajmniej uważał, że tak jest. Niczym ojciec zawsze szedł do przodu z uśmiechem na ustach i nie przejmował się niepowodzeniami. Nigdy też nie przywiązywał zbyt dużej wagi do tego, czy jego ubrania wpisują się w bieżące trendy modowe, a jego pokój wyglądał, jakby wybuchła w nim bomba atomowa. Może dlatego, że niezbyt często w nim bywał. W swoim pokoju zazwyczaj tylko spał i odrabiał lekcje. Większość wolnego czasu spędzał na mieście wraz z kolegami ze szkoły. I właśnie w szkolnym zachowaniu najbardziej przypominał matkę – drobiazgowy, konkretny, odpowiedzialny.

Iza i Marek Grabscy wracali do domu o różnych godzinach, najczęściej jednak przed osiemną. W tym czasie Olo zazwyczaj był już u siebie i kończył pracę domową. Rodzinna obiadokolacja szybko przechodziła w rozmowy, a potem również we wspólne oglądanie telewizji. Mimo że starzy wracali do domu późno, zawsze, ale to zawsze mieli dla niego czas. Nawet jeśli mama przychodziła z teczką pełną rysunków, a tata z segregatorami, z których wystawały nowe ustawy do przeczytania, wszystko to czekało do momentu, kiedy syn pójdzie spać.

Tak, Olo zdecydowanie lubił swoje piętnastoletnie życie, chociaż czuł, że zbliżają się zmiany, o których rodzice mu nie powiedzieli. Wkrótce okazało się, że przecucia go nie myliły. Nie spodziewał się jednak, że zmiany będą aż tak drastyczne.

– CO?! Przeprowadzka?! – zdziwił się Olo podczas jednej z wieczornych rozmów z rodzicami. To był cios prosto w szczękę, a on, nieprzygotowany, nawet nie podniósł gardy.

– Owszem. Już od jakiegoś czasu zbieraliśmy się z mamą, aby ci o tym powiedzieć, ale nie było jak do tej pory idealnego momentu – odparł tata.

– Uhm. Nie chcieliśmy trzymać tego w tajemnicy przed tobą tak długo, ale musieliśmy mieć pewność, że

wszystko podąża dobrym torem. Poza tym chcieliśmy ci nie tylko opowiadać, ale też pokazać jakieś zdjęcia – dodała Iza Grabska.

– A dopiero dzisiaj udało mi się w końcu tam pojechać i parę zrobić – dokończył ojciec, wyjmując jednocześnie telefon z kieszeni spodni.

– Chwila – przerwał Olo. – Gdzie jest to „tam”? Zanim obejrzę zdjęcia, powiedzcie mi chociaż: gdzie się przenosimy i, o rany, DLACZEGO?

– Dlatego, że potrzebujemy przerwy od miasta. Od tego hałasu i wszechobecnego pędu. Chcemy spokoju, ciszy i może nawet trochę samotności – wyjaśniła mama.

– Wy chcecie uciec od pędu Warszawy? Przecież przez ostatnie miesiące byliście zaganiani jak mało kto i nie wydawało się, że wam to przeszkadza.

– Musieliśmy dać z siebie dwieście procent, jeśli chcieliśmy się przeprowadzić. Kasa na drzewach nie rośnie. Mama specjalnie brała dużo więcej zleceń, a ja zaangażowałem się w dodatkowe granty badawcze.

– A co ze mną? Co z moją szkołą?

– Kończysz ósmą klasę, zaraz i tak zmienisz szkołę i towarzystwo. To najlepszy moment na przenosiny z miasta na wieś – stwierdziła mama.

– Gdzie?

– Wieś Wypłochy wita – uśmiechnął się tata niczym w telewizyjnej reklamie.

– Mam mieszkać w Wypłoszach? Żarty sobie robicie?!

– W Wypłochach – poprawił Marek Grabski.

– No, naprawdę wielka różnica.

– Pokaż mu zdjęcia – odezwała się Iza.

– Bo co, zdjęciami mi usta zamkniecie?! – zdenerwował się nastolatek.

– Sam zobacz – odparł spokojnie tata i wręczył mu swoją komórkę.

W miarę jak Olo przewijał zdjęcia pojawiające się na ekranie ojcowego smartfona, jego uprzednia złość zaczęła znikać, a markotny grymas na twarzy powoli zmienił się w coś, co można by uznać za namiastkę uśmiechu. W pewnym momencie palec chłopaka zatrzymał się na ekranie telefonu.

– Czy to...?

– Tak, jeśli chcesz, cały strych będzie twój. Co prawda łazienka jest na dole, ale chyba da się przeżyć – odpowiedział na niezadane pytanie tata.

– Aha, da się przeżyć – westchnął Olo, a jego twarz już naprawdę rozszerzyła się w uśmiechu pełnym zadowolenia.

* * *

– Jak myślisz, dadzą ci w pracy ten tydzień wolnego, o którym wspominałeś? – zapytał Olo z przedniego siedzenia pasażera.

– Nie mają wyjścia. Może i nie dadzą sobie beze mnie rady, ciągle to od nich słyszę, ale zawsze mogę wziąć dwa tygodnie bezpłatnego urlopu i wtedy już kompletnie będą usadzeni. Nie, nie zaryzykują. Na pewno dadzą mi wolne – odparł prowadzący pojazd mężczyzna.

– Zdążymy w tydzień ogarnąć domek? Mama mówiła co prawda, że przez długi czas nikt tam nie mieszkał, ale to chałupka w środku lasu. Ile można ją sprzątać?!

– Taaaa, chałupka – mruknął ojciec, puszcżając porozumiewawczo oko do syna.

Olo odwrócił się od uśmiechniętego taty i zapatrzył w szybę. Jechali już ponad pół godziny. Marek Grabski zgarnął go spod szkoły tuż po lekcjach. Olo miał pierwszy raz zobaczyć ich nowy dom. Mama od rana była już na miejscu. Ojciec proponował mu już kilkakrotnie, aby się z nim tam zabrał, ale Olo nie pałał wielkim optymizmem do tego pomysłu i za każdym razem wymigiwał się, wymyślając mało istotny powód. Myśl, że jego życie obróci się nagle o sto osiemdziesiąt stopni, wwiercała mu się głęboko pod czaszkę i nie dawała spokoju.

Przyzwyczał się już do życia w mieście, do komunikacji zbiorowej, do multipleksów i wielkich centrów handlowych, do tego, że zawsze miał co robić. Jeśli nie z kumplami ze szkoły, to z rodzicami albo sam. W mieście nie zazna się nudy. Bał się, że w nowym miejscu tylko ona go czeka. Mimo ogromu przestrzeni na własnym strychu, sąsiedztwa lasu i ewidentnie euforycznie nastawionych do przeprowadzki rodziców sam nie był w stanie w pełni cieszyć się nadchodzącą zmianą. Może za bardzo wrósł w wielkomiejski gwar. Z zamyślenia wyrwało go dopiero szarpnięcie samochodu, pasy bezpieczeństwa wrzynające się w jego klatkę piersiową i pisk opon. Uderzył głową o szybę i usłyszał krzyk ojca oddalający się od niego gwałtownie w miarę, jak tracił przytomność.

Budził się i znów zapadał w sen. W tych krótkich momentach, kiedy miał otwarte oczy, widział światła i rozmazane kontury twarzy, których nie rozpoznawał. Docierały do niego na zmianę strzępki rozmów, krzyki, szумы i wszechogarniająca cisza. Zupełnie nie wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje. Nie interesowało go to jednak zupełnie. Odpływał co chwilę w czarną nicość, zostawiając za sobą wszystko inne.

Cztery dni leżał w szpitalu, wybudzał się na moment i ponownie wracał do ogarniających go majaków.

Dopiero piątego dnia, kiedy odzyskał przytomność, dowiedział się, co się stało. Pamiętał ten moment bardzo dobrze. Będzie go chyba pamiętał do końca życia. Gdy podniósł powieki, ujrzał matkę pochrapującą w fotelu ustawionym przy jego łóżku. Była niechlujnie ubrana, a na twarzy przybyło jej lat – to pierwsze, co rzuciło mu się w oczy.

– Mamo...? – odezwał się zachrypniętym głosem.

Ta poderwała się, nagle wybudzona, i rozglądając się dokoła niczym spłoszone zwierzę, początkowo nie mogła zlokalizować źródła głosu. Dopiero po krótkiej chwili, która trwała może z pięć sekund, skupiła na nim wzrok, rzuciła się do łóżka i mocno go przytuliła.

– Gdzie jestem? Co się stało? – pytał chłopak.

– Mieliście wypadek – odparła poprzez łyzy spływające po policzkach.

– Co z tatą?

Kobieta podniosła twarz i spojrzała mu głęboko w oczy, nie odzywając się jednak słowem.

– Co z tatą?! – powoził pytanie Olo.

– Tacie się nie udało.

Początkowo w ogóle nie dotarł do niego sens słów matki i uważał, że ojciec jednak nie dostał tego urlopu, więc sami we dwojkę będą musieli odremontować dom.

Coś mu jednak w tej myśli przeszkadzało i po sekundzie, może dwóch, zrozumiał, że to nie o urlop chodziło, lecz o wypadek. Przytknęło go. Nie rozumiał, jak mogło się tacie nie udać, przecież... Przecież nawet nie wiedział, co się stało.

– Jak? – Tylko to wydostało się z jego zaciśniętych ust.

Iza Grabska pociągnęła mocno nosem, przetarła twarz rękawem bluzki i zachrypniętym głosem zaczęła opowiadać, mimo że to przecież on jechał tym samochodem i to on powinien wiedzieć.

– Cysterna, która przed wami jechała, miała uszkodzony zawór w zbiorniku. Przeciekał. Wjechaliście w płamę oleju, wpadliście w poślizg i zatrzymaliście się na barierkach. Policja, straż pożarna i pogotowie bardzo szybko przyjechały. Musieli rozcinać blachę auta. Ciebie udało im się wydostać, jednak dla Marka było za późno. Bok auta z jego strony przyjął całą siłę uderzenia. Trafiło akurat na was. A potem na innych. Pewnie nie jest to dla ciebie ważne, ale po waszym wypadku doszło jeszcze do ośmiu innych. Zabrali cię do szpitala helikopterem ratunkowym, bo trasa stała się całkiem nieprzejezdna. Kiedy dotarłam do ciebie, byłeś już na bloku operacyjnym i kazano mi przyjechać później. Polecono mi zająć

się Markiem. Czekałam dwa dni, ale się nie wybudzałeś, więc postanowiliśmy wraz z dziadkami dłużej nie zwlekać. Pogrzeb odbył się przedwczoraj.

– Pochowaliście tatę beze mnie?

– Wstrzymywaliśmy to tak długo, jak się dało, ale odniosłeś poważne rany i lekarze nie byli w stanie powieźć, kiedy się ockniesz, a już na pewno kiedy powrócisz do pełni zdrowia.

– Rany? Jakie rany? Nic nie czuję.

– To dlatego, że ciągle jesteś na lekach przeciwbólowych. Możesz poruszać nogami?

– Aha – odparł Olo i ostrożnie podciągnął kolana. Zrobił to tylko odrobinę, bo i tak od razu poczuł ból w podbrzuszu.

– Spokojnie. To od pasów. Jeszcze trochę będzie cię bolało, masz niezłego siniaka.

– Siniak to nie problem.

– Rzeczywiście. Podnieś teraz ręce do góry.

Olo spojrział na swoją prawą rękę, poruszył delikatnie palcami, po czym podniósł ją do góry. Po chwili syknął z bólu, a ręka opadła na poduszkę.

– Masz piętnaście szwów na ramieniu. Uderzyłeś całym prawym bokiem w szybę.

Chłopak uniósł brwi i spojrział w lewą stronę. Jego ręka uniosła się o kilkanaście centymetrów. Nie mógł

jednak poruszać palcami. Tępo wpatrywał się w owinięty bandażem kikut, który kończył się tuż przy łokciu.

– Straciłeś lewą rękę. Nie mogli jej odratować – odezwała się cicho mama.

Olo opadł z powrotem na poduszki i zamknął oczy.

Świat zawałił mu się właśnie na głowę, a najgorsze było to, że zrobiło mu się zupełnie wszystko jedno.